

Poezja, media i Marks

ze Szczepanem Kopytem
rozmawia Michał Larek

fot. z archiwum
Szczepana Kopyta



Poeta poza konfesjonatem
może przyznać, że jego
grzechy nie są tylko jego.
Poeta bez aureoli czuje język
jako narzędzie społeczne.

Twoje wiersze bardzo często są reakcją na to,
co emitują środki masowego przekazu.

Pewnie tak jest, ale to jest język, którym wszyscy mówimy. Metaforyka, którą stosuję, bierze się z życia codziennego – ona jest najcelniejsza, kiedy coś punktujemy. Odróżniłbym krytyczny stosunek do mediów masowych od refleksji na temat ewentualnych zmian – może jednak potrzebujemy mediów masowych? Internet świadczy, że tak: wolność, jaką daje surfowanie w sieci i budowanie innych środowisk medialnych dla siebie, daje możliwość spojrzenia, które nie będzie przesiąknięte niemocą. Życie narodu, społeczeństwa to życie wizualne. To smutne komentarze do nowych typków i typiar. Istnieje jakiś przymus wzięcia tego pod uwagę. Szczerze mówiąc, chciałbym napisać wiersz, który by to ignorował, ale trudno to zrobić. Trudno pomyśleć świat poza mediami.

Granice naszego świata wyznaczają media?

Interesowne milczenie mediów. Zazdroszczę ludziom, którzy podróżują bardzo daleko i żyją życiem Stasiuka, potrafiąc odłączyć się od tego wszystkiego. Zobaczyć kurz, deszcz, wiosnę i tak dalej. Nie umiem i nie stać mnie na taką perspektywę. Oczywiście, chciałbym jej zaznać, jest to kuszące.

Nie pytam o to, żeby krytykować.

Nie czuję krytyki, ale wiem, że to, czym poezja się karmi, wielu ludziom przeszkadza. Po prostu może to być męczące.

Młodzi poeci intensywnie eksplorują świat stworzony przez środki masowego przekazu.

Ale to znajdziemy w poezji lat 90., 80., 70. A nawet lat 20. Nie widzę w tym nic nowego.

Jasne. Można tu przywołać chociażby Tytusa Czyżewskiego i jego prekursorskie wiersze. Mnie chodziło tylko o to, że to obecnie coraz silniejszy trend w najnowszej liryce. Teraz nie tak łatwo znajdziemy wiersze ambony, z których wygłasza się egzystencjalne mądrości.

Albo konfesjonały.

Właśnie. Dzisiaj wiersz częściej przypomina maszynkę, która odtwarza, przetwarza szum otaczającej nas współczesności.

Z mojej strony – nazwijmy to roboczo warsztatem – rzecz wygląda tak: żeby wprowadzić coś nowego, trzeba zastosować odcięcie fenomenologiczne – epoché – żeby najpierw zobaczyć rzeczywistość bez tego przekazu i potem – skonfrontować swój język z tym przekazem. Mam wrażenie, że tak są zbudowane te wiersze. I chyba dlatego da się je czytać. Jest to zawsze próba usłyszenia czy zobaczenia czegoś na nowo. Może też chodzić o takie zagęszczenie „medialności”, żeby wytworzyć nową jakość. Myślę, że nie chwytanie szumu jest tu najważniejsze. Tam, gdzie chodzi o chwytanie szumu, nie ma dobrych wierszy. Tak mi się wydaje.

Odcięcie się od mediów jako cel poezji? Hm... skąd by się to brało?

Poeci są wrażliwi. Mają dość. Nie mogliby tak funkcjonować. Muszą sobie znaleźć sposób na poradzenie sobie. Taki na przykład, jaki znajduje „Ryba”.

Czyli?

Przecież w jego wypadku to nie tylko jakiś odprysk surrealizmu, czcza deklaracja estetyczna, ale próba zastosowania go tu i teraz. Świąty „Ryby” są szaleńcze, ale zawsze sięgają +



fot. © yanoshka.blogspot.com, www.myspace.com/szczepankopyt

naszego doświadczenia. Na przykład siła poezji Góry tkwi w manifestacyjnej próbie odciętego, co zachowała pamięć somatyczna, od tego, co widać na ekranie. Kira Pietrek natomiast wręcz zabija: znajomością medialnych mechanizmów, instytucji zajmujących się produkcją mięsa – różnych urzędów tego świata. Choć gdzieś tam rysuje się warstwa moralna.

Kira jest wręcz perwersyjna w swoim niweczeniu liryczności.

Jest. Ale ona próbuje wywołać tę liryczność w czytelniku. To jest próba zadziałania może nie katartycznego, ale jednak – również mi bliska... Ktoś podejrzewał nawet Kirę, że wszystko w jej tekstach jest przeklejone skądś z netu, że to jeden wielki cytat.

A jak jest z Tobą?

Wskazuję tu na ogólny mechanizm i tendencje, ale pewnie ze mną jest podobnie. Lubię sięgać po różne strategie i różne języki. Przyznam, że nie myślę wtedy o tym, co sobie tu nazwalismy „warsztatem”. Pewnie jest podobnie do tego, o czym już wspomniałem.

Dlaczego tak trudno dzisiaj zbudować z wierszy konfesjonał?

Bo za długo budowano ten konfesjonał. Za długo trwał ten status poety jako kogoś osobnego, kogoś stwarzającego inny język. To się już zużyło. Pisanie wynika, w przypadku moim i, jak sądzę, autorów, o których wspomniałem, ze strategii postmodernistycznych, które były i są ważne. Chodzi chyba zawsze

o próby budowania wiersza zaskakującego, które podejmował i podejmuje dalej Miłosz Biedrzycki. O próby otwierania wiersza. Przywołałbym tu Darka Foksa. Oczywiście po drodze są Adam Kaczanowski, Marta Podgórnik, Krzysztof Siwczyk, Edward Pasewicz, którzy nakierunkowują specyficznie wiersz. Nie chcę znajdować jakichś wspólnych mianowników, lista nazwisk też jest przecież dłuższa. Nie umiem wyczerpująco o tym opowiedzieć. Mam wrażenie pewnego wysiłku zbiorowego. Poeta poza konfesjonalem może przyznać, że jego grzechy nie są tylko jego. Poeta bez aureoli czuje język jako narzędzie społeczne.

Tu i ówdzie przyznajesz się do inspiracji pismami Marksa. Czego nauczyłeś się od autora Ideologii niemieckiej?

Ideologię niemiecką Marks napisał wspólnie z Engelsem. Nie wiem, jak odpowiedzieć. Wszystkiego? To trochę tak, jakbyś zapytał chrześcijańskiego filozofa, czego nauczył się od Tomasza z Akwinu. Nie mam gotowego aforyzmu na tak ważne pytanie; z drugiej strony: sądzisz, że kogoś to interesuje?

Pewnie, że tak. Przecież powracamy teraz do Marksa coraz intensywniej. Ten facet staje się na nowo źródłem najrozmaitszych inspiracji. To ludzie wracają do Marksa, nie jakieś „się”...

No przecież mówię, że „my”! [śmiech]
Odczuwam jednak spory niedosyt. Zwłaszcza krytyki literackiej, która nie tylko myślałaby Marksem, ale też mówiłaby nim. Mam wrażenie znowu, że ta rozmowa w poezji trwa dość długo. Nawet w Polsce zdarzało się, że ktoś z poetów na poważnie brał go jako filozofa (albo kokietował olewaniem go jako filozofa). Niestety gorzej było już – popraw mnie, jeśli się mylę – by ktoś stosował jego podejrzliwość w praktyce poetyckiej. Pewnie dlatego

uwielbiam Enzensbergera za chłodną analizę, jaką wywiódł z Marksa, uwielbiam też Cardenala za bezkompromisowy żar, z jakim krytykuje społeczeństwo, władzę, kapitalizm (jego wiersze to akty polityczne, a jednak nie rezygnujące z komunistycznych pryncypiów). Moglibyśmy oczywiście kulturalnie porozmawiać o tym, jak Marks rozlał się na całą naszą naukę, pojmowanie tejże, jak każdorazowo wpływał na literaturę, czy o całej żywej tradycji Marksowskich tematów... O czym wolisz? A może o bezsilności, z jaką mierzy się literatura w momencie, w którym nie można już dłużej pisać przeciwko światu, bo on, ten sam świat, w którym gestem ostatniego wielkiego filozofa (czyli narratora – demiurga) umieścił nas Marks, tę prawdę ma głęboko w bibliotece? O tezie jedenastej?

Ale się nastroszyłeś! OK, strzelę z innej strony: uważasz w takim razie, że wiersz powinien być aktem politycznym? Naprawdę?

Naprawdę to uważam, że wiersz może nim być, ale jest to trudne, by dalej tekst polityczny „zachowywał się” jak wiersz. Ale wiersz miłosny także staje się w określonych okolicznościach politycznym, wiersz przeciwko nudzie życia codziennego może nieść potencjał rewolucyjny. ●

Poznań, marzec 2012